

„Łaźnia” w teatrze lalek

Wł. Majakowski „Łaźnia” przekład: A. Sandauer, reżyseria: Julia Ognianowa, scenografia: Leokadia Serafinowicz. Przedstawienie w Teatrze „Marcinek”.

„Łaźnia” Majakowskiego, od czasu pamiętnego przedstawienia Dejmka, grana była już przez wiele teatrów. Ostatnio pokusili się o jej wystawienie poznański Teatr Lalki i Aktora „Marcinek”. Na pewno zestawienie tytułu sztuki z nazwą, wystawiającego ją, teatru, zabrzmia dla wielu zaskakująco.

Przyznam się, że ja również miałam pewne obawy. Jakże to wyjdzie? W rolach osób, jednej z najostrzejszych satyr, kukły? Istny cyrk?

Rzeczywiście teatr urządził widowisko na wzór cyrkowych, z klownadą, czynelami itp. Nie zamazało to głównej myśli poety. Wprost przeciwnie — wykorzystując możliwości, jakie daje lalka, teatr zastosował metafory dające świetne efekty.

Welocypedkina i wynalazcę — Czudakowa grają żywi aktorzy w strojach klownów — w maskach, lub bez — zależnie od okoliczności. Wszystkie pozostałe osoby — to karykaturalne kukły, umieszczone na dwóch, ruchomych kregach ściętego stożka, stanowiącego miejsce właściwej akcji. Na szczycie, obok popiersia Marksa, które służy jako kasa ogniotrwała, a również — trybuna do ważnych przemówień (cóż za chwyt scenograficzny!) — urzęduje Naczdyrdups. Jest to kukła bez głowy. Jedyne, gdy zaczyna wygłaszać „święte prawdy”, z otworu kołnierzyka, wylania mu się różowy balonik, który stopniowo rośnie, aby w chwili szczególnego napięcia, pęknąć z hukiem.

To hałaśliwe, jaskrawe przedstawienie, utrzymane w tempie iście zawrotnym, trafnie odtwarza atmosferę „Łaźni”. Jest w nim jednak kilka potknięć. Postać Reżysera-Majakowskiego następcza chyba dużo trudności wszystkim inscenizatorom, teatr „Marcinek” znalazł się wobec alternatywy — dać rolę Reżysera żywemu aktorowi — co prawie na pewno zabrzmia fałszywie, czy też niech gra ją kukła? Wybrano tę ostatnią możliwość, co również efektów najlepszych nie dało i rozbiło konsekwentną koncepcję całości.

Tekst dociera do widowni błędnie, z wyjątkiem niektórych kwestii wypowiedzianych przez klownów. Mówią oni jednak „na tle” dość głośnej muzyki. Na ten szczegól teatr winien zwrócić uwagę, w „Łaźni” bowiem, nie ma

ani jednego słowa, które mogłoby być przez widownię nie dosłyszane, bez uszczerbku dla całości.

ZOFIA KWIECIŃSKA